

ROK NADZIEI I WALKI

WALKA Z NADZIEJĄ NA ZWYCIĘSTWO

dr hab. FILIP MUSIAŁ
dyrektor Oddziału IPN
w Krakowie

W wielu wymiarach rok 1946 był szczególny. Był ostatnim rokiem, w którym komuniści - w wymiarze ogólnopolskim - musieli mierzyć się z masowym oporem jawnym oraz konspiracją zbrojną i polityczną.

W stronę konfrontacji

Wydarzenia 1946 r. na arenie międzynarodowej jednoznacznie wskazywały, że po zwycięstwie nad Niemcami świat zmierza w stronę nowego konfliktu - między wolnymi narodami a Związkiem Sowieckim i podporządkowanymi mu państwami. Narody ujarzmione przez Sowietów postrzegały w tym szansę na wyzwolenie licząc na zbrojną konfrontację między rodzącymi się blokami. Nie były to jednak nadzieje uzasadnione. Państwa Europy Zachodniej, które po kapitulacji Berlina odzyskały wolność, koncentrowały się na odbudowie z wojennych zniszczeń i były dalekie od myśli o wysłaniu swych żołnierzy z powrotem na front.

Podział zaczynał się jednak rysować coraz wyraźniej. W lutym 1946 r. Józef Stalin w jednym ze swych wystąpień mówił o izolacji wobec Zachodu. Niespełna miesiąc później Winston Churchill w czasie przemówienia w Fulton z początku marca wygłosił słynne zdanie: „Od Sycyzyna nad Bałtykiem do Triestu nad Morzem Adriatyckim zapadła żelazna kurtyna dzieląc nasz kontynent. Poza tą linią pozostały stolice tego, co dawniej było Europą Środkową i Wschodnią. Warszawa, Berlin, Praga, Wiedeń,



Niech żyje Mikołajczyk! Niech żyje 3 Maj! - hasła jednego z pochodów trzecomajowych 1946 r. w Polsce

Budapeszt, Belgrad, Bukareszt i Sofia, wszystkie te miasta i wszyscy ich mieszkańcy leżą w cieniu, co trzeba nazwać strefą sowiecką, są one wszystkie poddane, w takiej czy innej formie, wpływowi sowieckiemu, ale także - w wysokiej i rosnącej mierze - kontroli ze strony Moskwy”.

Podział wchodził w nowy etap. We wrześniu rozpoczęła się druga faza wojny domowej w Grecji - między siłami demokratycznymi a komunistycznymi. W tym samym mniej

więcej czasie Churchill przedstawił koncepcję integracji zachodnioeuropejskiej, w której wiodącą rolę miały odegrać Francja i Niemcy. Niemcy wciąż jeszcze podzielone na strefy okupacyjne, z których dopiero w 1949 r. powstaną dwa państwa - demokratyczne (RFN) i komunistyczne (NRD).

Gra pozorów

Mimo rosnącego napięcia Zachód i Wschód kontynuowały grę pozorów, by nie prowokować zbrojnej konfrontacji.

Związek Sowiecki wraz z USA, Francją, Wielką Brytanią czy Chinami był państwem założycielem Organizacji Narodów Zjednoczonych, która zastąpiła Ligę Narodów. Jej pierwsze Zgromadzenie Ogólne rozpoczęło się w styczniu 1946 r.

Gdy w czerwcu 1946 r. w Londynie organizowano wielką paradę zwycięstwa wojsk alianckich, by nie drażnić Sowietów nie dopuszczono do niej żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych. Zabrakło miejsca dla Polaków walczących o Norwe-

gię, wykrwawiających Niemców w walkach lotniczych o Wielką Brytanię, walczących w Afryce i we Włoszech, biorących udział w wyzwoleniu Europy Zachodniej po lądowaniu w Normandii. Nie było też oczywiście na paradzie miejsca dla Armii Krajowej, czyli Polskich Sił Zbrojnych w Kraju. Naród, który najdłużej, od września 1939 do maja 1945 r. walczył z Niemcami, został pozbawiony nawet tej symbolicznej satysfakcji z udziału w zwycięstwie koalicji antyhitlerowskiej.

Zachodni alianci wspólnie z Sowietami rozliczali także niemieckich zbrodniarzy wojennych w czasie głównego procesu w Norymberdze. Nie było tam rzecz jasna miejsca na rozliczenie zbrodniarzy sowieckich.

W kraju walka trwa

W tak dynamicznej sytuacji międzynarodowej w Polsce w jej powojennych granicach trwała walka obozu niepodległościowego z komunistyczną agenturą Moskwy. Ten pierwszy reprezentowało podziemie zbrojne i polityczne oraz jawna opozycja - Polskie Stronnictwo Ludowe i Stronnictwo Pracy. Ten drugi uzurpatorska administracja komunistyczna narzucona Polsce przez Stalina po zajęciu naszych ziem przez Armię Czerwoną.

Dla obozu niepodległościowego punktem odniesienia były wybory przewidziane w czasie konferencji jałtańskiej. Dążył więc do tego, by uniemożliwić ich sfalszowanie. Jednocześnie obóz narodowej zdrady skupiony wokół Władysława Gomułki i Bolesława Bieruta krzepł i rósł w siłę. Sowietci wycofywali się z bezpośrednich działań wobec polskiego społeczeństwa - terror wprowadzali już rodzimi komuniści.

W 1946 r. wydawało się, że los Polski, chociaż dramatyczny, nie musi być jeszcze przesądzony. Wybory wciąż były przed nami, a komuniści nie cieszyli się masowym społecznym poparciem, czego dowodem - poza działaniami podziemia i jawnej opozycji - był opór społeczny, z największym buntem społecznym tego roku w święto Trzeciego Maja.

ROK ZMAGAŃ

Rok 1946 to czas, kiedy walka jeszcze nie była rozstrzygnięta. Komuniści nazywali później ten okres „utrwalaniem władzy ludowej”. Należałoby raczej powiedzieć, że był to okres wewnętrznego podboju państwa

dr MICHAŁ WENKLAR
Oddział IPN w Krakowie

Choć decyzje wielkich mocarstw z Teheranu, Jałty i Poczdamu przesądziły już o powojennym losie Polski, to jednak w 1946 r. partia komunistyczna miała jeszcze realnych politycznych i zbrojnych przeciwników, z którymi musiała się liczyć. A społeczeństwo miało jeszcze nadzieję, że być może coś się uda uratować. Niestety, polityka terroru i represji sprawiła, że gdy zbliżał się koniec roku, nadzieje te stawały się coraz mniejsze.

Krajobraz polityczny

Gdy rozpoczynał się rok 1946, w kraju rządził od pół roku Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej (TRJN), powołany na mocy ustaleń jałtańskich. Rząd ten był zdominowany przez komunistyczną Polską Partię Robotniczą i jej satelitów: „lubelską” Polską Partię Socjalistyczną (PPS) i „lubelskie” Stronnictwo Ludowe (SL), z marginalnym Stronnictwem Demokratycznym. Premierem pozostał ściśle współpracujący z PPR Edward Osóbka-Morawski z PPS, szef wcześniejszych marionetkowych rządów podporządkowanych Moskwie: Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego i Rządu Tymczasowego. Realne decyzje polityczne zapadały jednak nie w rządzie, a w Komitecie Centralnym PPR, na czele którego stał Władysław Gomułka, pełniący również funkcję wicepremiera.

Drugim wicepremierem był Stanisław Mikołajczyk, lider Polskiego Stronnictwa Ludowego, były premier Rządu RP na Uchodźstwie. Gdy na konferencji jałtańskiej zapisywano, że TRJN powstanie na bazie komunistycznego Rządu Tymczasowego z dołączeniem demokratycznych polityków z kraju i z zagranicy, to myślnie właśnie o ludowcach i Mikołajczyku. Ten polityk już w listopadzie 1944 r. przestał być premierem uchodźczego rządu uznając, że losy państwa rozstrzygną w kraju. Wrócił do Polski w czerwcu 1945 r. i stanął na czele wychodzącego z konspiracji SL - formalnie prezesem był do śmierci Wincenty Witos, ale realnie kierował Mikołajczyk. Pod jego sztandar przeszła również część „lubelskiego” SL. Żeby odróżnić się od prokomunistycznych ludowców, do nazwy SL dodano przymiotnik „Polskie”, stąd od sierpnia 1945 r. mowa o PSL. Oprócz



Propagandowy plakat referendalny, na którym słowo „TAK” zostało przykryte słowem „NIE”

Mikołajczyka w rządzie było jeszcze dwóch peesolców.

Partia ta pozostawała w sytuacji paradoksalnej, z jednej strony współtworząc rząd, a z drugiej stanowiąc praktycznie jedyną realną konkurencję polityczną dla komunistów, stąd też była przez nich zwalczana, zarówno politycznymi, jak i policyjnymi metodami.

Celem jednych i drugich były zapowiedziane w Jałcie wybory do Sejmu Ustawodawczego - one miały rozstrzygnąć, kto będzie rządził Polską i jaki będzie ustrój odbudowywanego po wojnie państwa. Jako demokratyczna i niepodległa

ściowa alternatywa dla PPR, partia Mikołajczyka szybko zyskała ogromne poparcie społeczne, daleko wykraczające poza elektorat związany z ruchem ludowym. W styczniu 1946 r. PSL liczyło 540 tys., a w maju tego roku aż 800 tys. członków.

Była szansa na jeszcze jednego demokratycznego i niepodległościowego aktora na jawnej scenie politycznej. Latem 1945 r. wrócił też do kraju był minister Rządu na Uchodźstwie, lider chadeckiego Stronnictwa Pracy (SP) Karol Popiel. Odtworzył swoją partię, ale komuniści musieli, by przyjął do niej grupę

byłych polityków SP, którzy w czasie wojny stworzyli własną frakcję, a po wojnie poparli komunistów - chodzi o Feliksa Widy-Wirskiego i Zygmunta Felczaka. Grupa ta, którą można określić mianem konia trojańskiego w Stronnictwie, miała poparcie władz, piastowała urzędy (Widy-Wirski był wicewojewódą bydgoskim, a Felczak wicewojewódą poznańskim), w jej rękach był też dziennik „Ilustrowany Kurier Polski”. Dodajmy, że nie powiodły się próby uratowania niezależności PPS: część przedwojennych działaczy socjalistycznych przebywała w konspiracji lub w więzieniach, a nie-

zależna frakcja krakowskiego działacza Zygmunta Żuławskiego została szybko zmarginalizowana. I jeśli nawet Osóbka-Morawski czy Cyrankiewicz myśleli jeszcze o zachowaniu odrębności PPS wobec PPR, to nie sprzeciwiali się założeniom polityki komunistów.

Podziemie

Na jawnej scenie politycznej próbował konkurować z komunistami Mikołajczyk i PSL, a jednocześnie trwała walka konspiracyjna. Rok 1946, a zwłaszcza jego pierwsza połowa, to - wraz z drugą połową 1945 r. - apogeum działalności powojennego podziemia niepodległościowego. Wobec procesu dekompozycji po rozwiązaniu AK w styczniu 1945 r. podziemie pozostawało rozproszone organizacyjnie, ale wciąż prowadziło konspiracyjną walkę polityczną i zbrojną.

Najważniejszą formacją było Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość”, kierowane do października 1946 r. przez II Zarząd Główny z Franciszkiem Niepokólczykiem na czele. Zrzeszenie „WiN”, powołane przez byłych oficerów Komendy Głównej AK, a potem Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj, wychodziło z założenia, że w ówczesnej sytuacji geopolitycznej to zapowiedziane w Jałcie wybory stanowią jakąś szansę na uratowanie demokratycznego charakteru i wewnętrznej suwerenności państwa. Stąd nacisk na konspiracyjną pracę polityczną, propagandową i wywiadowczo-informacyjną, choć - zwłaszcza na wschodzie kraju, od Białostoczczyzny po Lubelszczyznę - WiN zachował partyzancki charakter. Próbą stworzenia szerszej platformy politycznej konspiracji był Komitet Porozumiewawczy Organizacji Polski Podziemnej, łączący WiN z działaczami podziemia narodowego i piłsudczykowskiego, później też socjalistycznego. Efektom działań Komitetu było m.in. przekazanie na Zachód memoriału do ONZ, w którym przedstawiano sytuację w Polsce. Zresztą WiN miał też swoją Delegaturę Zagraniczną w Londynie.

Obok WiN szeroko rozbudowane było podziemie zbrojne, zarówno o akowskim, jak i narodowym rodowodzie. Działy ogólnopolskie struktury, takie jak Narodowe Zjednoczenie Wojskowe i Narodowe Siły Zbrojne, a regionalne, jak Konspiracyjne Wojsko Polskie

na pograniczu Łódzkiego, Śląska i Wielkopolski, Ruch Oporu Armii Krajowej czy małopolska organizacja o nazwie Armia Polska w Kraju. Szacuje się, że w 1946 r. funkcjonowało ok. 260 oddziałów zbrojnych, w których walczyło od 7 do 9 tys. partyzantów. Kilkukrotnie liczniejsze były struktury podziemne, których członkowie na co dzień pozostawali głęboko zakonspirowani.

Rok 1946 to czas aktywnej propagandy podziemnej, z szeregiem pism, ulotek czy napisów. To czas licznych akcji rozbijania więzień i aresztów, urzędów bezpieczeństwa i posterunków milicji, likwidacji konfidentów i agitatorów, rekwizycji w państwowych instytucjach. Jako przykłady można podać rozbicie w kwietniu więzienia w Radomsku przez oddział KWP, w sierpniu rozbicie więzienia św. Michała przez krakowską kompanię Zgrupowania Partyzanckiego „Błyskawica”, czy zdobycie w październiku gmachu Urzędu Bezpieczeństwa we Włodawie przez oddział Leona Taraszkiewicza „Jastrzębia”.

Dochodziło też do partyzanckich bitew, jak ta pod Zwoleniem, stoczona w czerwcu przez zgrupowanie Związku Zbrojnej Konspiracji Franciszka Jaskulskiego „Zagończyka” - zginęło wówczas około 40 żołnierzy sowieckich z 90. pułku NKWD. W połowie 1946 r. na wielu obszarach kraju, większych, lepszych czy górskich, to partyzanci mieli jeszcze przewagę.

Działalność podziemia czy społeczne wsparcie dla PSL było wyrazem niepodległościowych dążeń polskiego społeczeństwa i zrzucenia narzuconego przez ZSRS komunistycznego jarzma. Narzędzia polityczne i represji należały jednak do PPR i podporządkowanych jej instytucji, wspieranych przez funkcjonariuszy sowieckich.

Aparatem represji kierowało Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego, któremu podlegał m.in. Urząd Bezpieczeństwa, Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego (KBW), Milicja Obywatelska (MO) czy powołana w lutym 1946 r. Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej (ORMO). Walka z podziemiem to zbrojne oblavy UB, KBW, MO, a często i wojska w terenie, to wymuszanie zeznań przez okrutne tortury, to próby wprowadzania agentów do konspiracyjnych struktur. To nieradko skrytobójcze mordy, również działaczy PSL. Po brutalnych



Poznańscy studenci demonstrują w maju 1946 r. z hasłem „Żądamy uwolnienia kolegów w Krakowie”

śledztwach kierowano zatrzymanych przed Wojskowe Sądy Rejonowe, czyli powołane w styczniu 1946 r. specjalne sądy do spraw określanych jako polityczne, których sędziowie, oficerowie komunistycznego wojska, często mieli za sobą jedynie kursy polityczno-prawne. Towarzyszyli im usłużni prokuratorzy. Ten system odpowiadał za większość mordów sądowych, czyli niesprawiedliwych wyroków śmierci. W represyjnym stosowaniu narzędzi prawnych pomagał wydany 13 czerwca 1946 r. dekret o następstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy państwa, tzw. mały kodeks karny.

Referendum

I komuniści, i społeczeństwo, czekali na wybory. Komuniści z obawą, zdając sobie sprawę z braku poparcia wśród Polaków, a społeczeństwo z nadzieją.

Jałta zakładała, że wybory odbędą się możliwie szybko. Prezydent Krajowej Rady Narodowej Bolesław Bierut zapowiedział pierwotnie ich termin na styczeń 1946 r. Ale PPR nie była jeszcze do nich gotowa, a nie zamierzała uznawać niekorzystnego wyniku: „nie może być mowy, żeby reakcja mogła za pomocą kartki wyborczej wydrzeć nam władzę”, stwierdzał Roman Zambrowski, jeden z liderów komunistycznej partii. Planowali prze-

prowadzić wybory dopiero wtedy, gdy będą pewni zwycięstwa, a na to miała się złożyć skuteczność terroru, propagandy oraz fałszerstw. Póki co, żeby stworzyć przed światem pozór demokracji, a jednocześnie urządzić swoistą próbę generalną przed prawdziwymi wyborami, wymyślono tzw. referendum ludowe.

Ustawa o referendum została uchwalona pod koniec kwietnia, zaplanowano je na 30 czerwca 1946 r. Referendum było traktowane jako plebiscyt - treść pytań nie odgrywała większego znaczenia, chodziło o to, czy udziela się poparcia władzy czy nie. Dlatego PPR i sojusznicy nawoływali, by na trzy pytania odpowiedzieć trzy razy tak. Dlatego też PSL musiał wzywać do głosowania na nie. Kłopot był taki, że treść pytań tak obmyślono, by ludowcy też odpowiadali „tak”. Czy jesteś za zniesieniem Senatu? Czy chcesz kontynuacji reform społecznych z reformą rolną na czele? Czy chcesz utrwalenia nowej granicy zachodniej z Niemcami? Wszystkie te pytania były zgodne z programem PSL. Żeby się odróżnić, Mikołajczyk zaapelował do głosowania „nie” na pierwsze pytanie. Zrzeszenie „WiN” wzywało, by odpowiedzieć negatywnie na dwa pierwsze pytania, a twierdząco tylko na pytanie o granicę zachodnią. Podziemie narodowe uznało, że należy z zasady odpowiedzieć trzy razy „nie”.

Rozpoczęła się głośna kampania referendalna. Wszędzie widoczne były nawoływania do głosowania „trzy razy tak”. Wydrukowano 88 mln ulotek agitacyjnych, z czego ok. 15 mln zrzucono z powietrza. W 80% miejscowości w Polsce odbyły się wiecze i masówki. W teren ruszyło wojsko, by w ramach tzw. brygad propagandowych nawoływać do głosowania według propozycji rządowych. Propagandzie towarzyszył terror. Pa cyfikowaniem opornej ludności w całym kraju zajęło się niemal 100 tys. żołnierzy oraz funkcjonariuszy UB, MO, ORMO i KBW. Chodziło zarówno o ograniczenie działalności podziemia, jak i o zastraszenie ludowców i całego społeczeństwa. Na wielu terenach ludowcy zesłali przed referendum niemal do konspiracji. Oprócz nielicznych pism PSL odpowiedział na komunistyczną propagandę były pisma i ulotki podziemne.

Maj i czerwiec

Na miesiąc przed referendum doszło do wydarzeń związanych z obchodami święta 3 Maja. Rok wcześniej obchody odbywały się bez kłopotów. Teraz komuniści obawiali się masowych wystąpień po stronie Mikołajczyka. Utwierdził ich w tym przekonaniu przebieg zlotu „Trzymamy straż nad Odrą” z końca kwietnia w Szczecinie, gdzie młodzież harcerska publicznie skandowała hasła na cześć PSL.

W ostatnim momencie wprowadzono zakaz publicznych manifestacji 3 Maja. Informacja jednak nie wszędzie dotarła na czas, a jeśli nawet dotarła, nie zawsze udawało się odwołać zaplanowane wcześniej przemarsze. Do najpoważniejszych zająć i walk ulicznych z użyciem broni palnej doszło w Krakowie, o czym można przeczytać na dalszych stronach dodatku.

Represje wobec krakowskiej młodzieży akademickiej stały się pretekstem do wielu strajków studenckich czy licealnych w całej Polsce, w tym do głośnego protestu w Poznaniu, brutalnie stłumionego i jak w Krakowie zakończono licznymi aresztowaniami. A równocześnie działało podziemie, czego przykładem może być trzećmiejowa defilada w zajętej przez zgrupowanie NSZ Henryka Flamego „Bartka” beskidzkiej Wiśle.

Referendum odbyło się 30 czerwca 1946 r. Według oficjalnych wyników na pierwsze pytanie odpowiedziało „tak” 68%, na drugie 77%, a na trzecie 91%. Wyniki te zostały sfalszowane zarówno na poziomie lokalnym, rękami członków komisji i funkcjonariuszy UB, jak i w centrali, z udziałem ekspertów z sowieckiego Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego z płk. Aro-nem Pałkinem na czele. Dzięki działaczom PSL, którzy odpisywali wyniki z poszczególnych komisji, oraz z tajnych doku-

mentów PPR wiemy jednak, jak było naprawdę. W rzeczywistości „trzy razy tak” głosowało najwyżej 27%. Reszta, czyli co najmniej 73%, wyraziła swój sprzeciw wobec rządu. Spośród nich opcję PSL i SP (jeden raz „nie”) przyjęło około 15%, opcję WiN (dwa razy „nie”, raz „tak”) około 25%, natomiast aż 33% - jedna trzecia społeczeństwa - zagłosowało trzy razy „nie”, odrzucając wszystkie pytania. Głos Polaków był jednoznaczny.

Protesty ludowców po ogłoszeniu sfalszowanych wyników na niewiele się zdały. Gomułka cynicznie odpowiadał Mikołajczykowi: „Leć Pan na skargę do Churchilla”. Po referendum PSL wiedziało już, że mimo propagandy i terroru ludzie w wyborach odrzucą komunistów, ale to nic nie zmieni, bo władza i tak wymyki sfalszując. Mimo to zdecydowali się kontynuować działalność polityczną i sztykować do wyborów, które wkrótce zapowiedziano na styczeń 1947 r.

Terror i fałszerstwa

Komuniści mieli pomysł, żeby wynik wyborów rozstrzygnąć jeszcze przed głosowaniem. Proponowali Mikołajczykowi, żeby PSL dołączyło do tzw. bloku demokratycznego, razem z udziałem ekspertów z sowieckiego Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego z płk. Aro-nem Pałkinem na czele. Dzięki działaczom PSL, którzy odpisywali wyniki z poszczególnych komisji, oraz z tajnych doku-

zdecydowało się zawalczyć do końca i mimo represji samodzielnie wziąć udział w wyborach.

W tych rozgrywkach właściciel nie uczestniczyło już Stronnictwo Pracy. Upadek partii Karola Popieła rozpoczął się jeszcze w okresie referendum. SP podobnie jak PSL nawoływało do głosowania „nie” na pierwsze pytanie, ale prokomunistyczna grupa Widy-Wirskiego i Felczaka wbrew stanowisku ugrupowania prowadziła kampanię „trzy razy tak”. Już po referendum, w lipcu 1946 r., w wyniku różnych manipulacji rozmawcy przejęli władzę w Stronnictwie, Popiel został wyeliminowany z życia politycznego - opuścił kraj w listopadzie 1947 r., a resztki SP została wchłonięta przez Stronnictwo Demokratyczne.

Zwycięstwo w wyborach miał zapewnić komunistom szereg czynników: niedemokratyczna ordynacja, manipulacja numerami list wyborczych, powołanie rozmawcy partii PSL „Nowe Wyzwolenie”, zawieszanie licznych struktur PSL i unieważnianie list wyborczych stronnictwa w niektórych okręgach, usuwanie ludowców z komisji wyborczych. Do tego terror: kolejne fale aresztowań, prewencyjne przesłuchania, w końcu mordy dokonywane przez „nieznanych sprawców”. W trakcie kampanii zginęło co najmniej 30 członków PSL, aresztowano ok. 2 tys. działaczy terenowych, w tym 5 tys. mężów zaufania i 147 kandydatów w wyborach. Towarzyszyła temu wzmocniona akcja przeciwko podziemiu. W terenie rozszalało tzw. grupy ochronno-propagandowe, z udziałem wojska, które prowadziły działalność propagandową i zwalczały podziemie. 18 grudnia Stanisław Mikołajczyk wysłał do rządów USA, Wielkiej Brytanii i ZSRS memoriał zarzucający władzom przesładowanie PSL. Na nic się to nie zdało.

W takiej sytuacji kończył się rok 1946. Osłabione podziemie zbierało kolejne ciosy. Jesienią 1946 r. został rozbity II Zarząd Główny WiN, następnego dwa zarządy będąc już kierowały o wiele słabszą organizacją. W oblavy UB i KBW wpadały kolejne oddziały partyzanckie. Sterrowanie PSL dotrwało do wyborów ze stycznia 1947 r., ale po kolejnym fałszerstwie wyborczym rozpadło się, a Mikołajczyk wkrótce musiał uciekać z kraju. Masowe podziemie skończyło się praktycznie z tzw. amnestią z lutego 1947 r.

W rozpoczynającym się 1947 roku komuniści nie mieli już realnego przeciwnika politycznego, a podziemie mogło jeszcze przeskądzać, ale już nie zagrozić strukturom totalitarnego państwa. Do końca 1946 r. Polacy mogli sobie mówić - dotrwajmy do wyborów. Od 1947 r. nadziei na polepszenie sytuacji było już coraz mniej.

PARTYZANCI - GROŹNI I NIEUCHWYTNI

Amnestia i szeroko zakrojona akcja ujawnieniowa zorganizowana przez komunistów w połowie 1945 r. miała ostatecznie zamknąć temat funkcjonowania podziemia niepodległościowego w „ludowej” Polsce

dr DAWID GOLIK
Oddział IPN w Krakowie

Liczono, że wsparte autorytetem złamanym w więzieniach dowódców apele o „rozładowanie lasów”, połączone z zaproszeniem do współpracy „przy odbudowie demokratycznej Polski” także niektórych polityków emigracyjnych, w tym Stanisława Mikołajczyka, odniosą skutek i doprowadzą do wygaszenia działań konspiracyjnych. Podziemie jednak przetrwało, a co więcej w 1946 r. odzyskało raz jeszcze inicjatywę w walce o przyszłość kraju. Małopolska była zaś jednym z najważniejszych jego ognisk.

Poakowskie szeregi

O ile w 1945 r. o sile konspiracji niepodległościowej decydowała rozwiązująca się Armia Krajowa, oddziały jej samoobrony, a później zorganizowanej na rozkaz gen. Władysława Andersa Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj, to rok 1946 r. stanowił dla niej właściwie nowe otwarcie. Zmieniały się kadry dowódcze, hierarchia organizacyjna, niekiedy przerywana była istniejąca jeszcze przed kilkoma miesiącami ciągłość prowadzenia walki - najpierw z niemieckim, później z sowieckim okupantem. Oczywiście nurt poakowski był w dalszym ciągu najistotniejszy, rozdzielił się jednak na dwie funkcjonujące równoległe ścieżki: partyzantkę odwołującą się do etosu AK oraz konspirację „bez wojny i dywersji” w ramach „Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość”.

Choć w komunistycznej propagandzie WiN utożsamiano również z działalnością zbrojną, to w zamyśle miał on głównie zajmować się aktywnością wywiadowczą, informacyjną i propagandową. Dowództwu zależało na ograniczeniu partyzantki i tym samym ochronie ludzi. W takiej też formule funkcjonował Okręg WiN Kraków, podzielony na trzy rejony i łącznie czternaście tzw. rad mających charakter dowództw lokalnych, zwykle na szczeblu powiatu. Z organizacją powiązane były też wyspecjalizowane, mające swą genezę jeszcze w czasie wojny, Brygady Wywiadowcze.



Partyzanci z działającego na Sądecku oddziału „Huragan” Andrzeja Szczypty „Zenita” jesienią 1946 r. Grupa ta z czasem stała się jedną z kompanii zgrupowania „Ognia”

Małopolskie struktury zrzeszenia były bardzo silne, miały też szczęście do kadr, które nie dążyły do przekształcenia akcji informacyjno-propagandowej w aktywność zbrojną, jak to się działo w innych rejonach Polski. Dlatego sztandarowym przykładem działalności małopolskiego WiN w tym czasie było wydawanie podziemnej prasy (w tym konspiracyjnego miesięcznika „Orzeł Biały”), ulotek, a także - poprzez tzw. szeptaną propagandę - uświadamianie społeczeństwu zagrożeń wiążących się z komunizmem jako takim. Niemniej jednak tam, gdzie aktywność zbrojna była koniecznością, to ją podejmowano. Straż WiN funkcjonująca przy radzie w Tarnowie zlikwidowała np. sowieckiego doradcę UB kpt. Lwa Sobolewa oraz zastępcę szefa powiatowej bezpieki.

PPR w odwrocie

Obok WiN, którego rola polityczna - także we wspieraniu silnego w Małopolsce niezależnego ruchu ludowego w postaci PSL - jest bezsporna, to działalność partyzancka stanowiła najbardziej widoczną emanację niepodległościowych dążeń polskiego społeczeństwa. I to jej aktywność najmocniej oddziaływała w 1946 r. na Polaków.

Leśni, wywodzący się w większości z AK, ale także funkcjonujący w ramach podziemia narodowego, działali właściwie w każdym zakątku Małopolski, a ich walka przypominała najaktywniejszy czas realizacji w 1944 r. akcji „Burza”. Można powiedzieć, że w 1946 r. ówczesne województwo krakowskie stało się areną wojny partyzanckiej. Tam, gdzie nie docierał „winowski” biuletyn, o sprawie niepodległości przypominali młodzi chłopcy w rogatywkach i z orzełkami na czapkach - rozbijający posterunki milicji, likwidujący konfidentów i agitatorów z Polskiej Partii Robotniczej, ale też zwalczający pospolitych przestępców. Aktywność podziemia zbrojnego przejawiała się bowiem równoległe na bardzo wielu polach i dotyczyło to nawet niewielkich, liczących kilkanaście osób oddziałów.

Dobrym przykładem jest tutaj zaledwie kilkusobowa grupa funkcjonująca na Sądecku pod nazwą „Wojsko Polskie”, która nie tylko likwidowała miejscowych konfidentów Urzędu Bezpieczeństwa, tępiła lokalnych złodziei i bandytów, ale też wykonywała wyroki śmierci ciężące już w czasie wojny na współpracownikach niemieckich. Uderzała też pro-

pagandowo w struktury instalującej się komunistycznej władzy. Wczesną wiosną 1946 r. partyzanci zatrzymali samochód ciężarowy, którym jechał m.in. znany sądecki komunist Jan Antoniszczak.

Jak relacjonował jeden z „leśnych”: „Po zatrzymaniu tegoż samochodu [...] przegladaliśmy wszystkim osobom dowody osobiste, w czasie przeglądu natrafiliśmy na dwie osoby [z legitymacjami PPR] [...]. Następnie kazaliśmy wyjść z samochodu tym dwóm osobnikom, którzy należeli do PPR, których pobiliśmy dotkliwie”. Oczywiście wieść o pobiciu peerowców bardzo szybko się rozeszła - skoro partyzanci mogli w taki sposób postąpić z działaczem wyższego szczebla, to zagrożeni mogli czuć się wszyscy członkowie partii w powiecie.

Podobne akcje, kończące się nie tylko pobiciem, ale często likwidacją aktywistów komunistycznych miały miejsce w całym województwie oraz w samym Krakowie. W tym kontekście często sami członkowie partii podkreślali, że właściwie PPR musiała przejść do konspiracji, a przedstawiciele władz obawiali się bez odpowiedniej obstawy wyjeżdżać poza większe miejscowości.

Chłopcy z lasu

W roku 1946 r. działało w Małopolsce ponad dwadzieścia różnych oddziałów zbrojnego podziemia, w których mogło walczyć nawet blisko 2 tys. żołnierzy. Część z nich miała charakter partyzanckich zgrupowań liczących nawet kilkuset partyzantów i obejmujących swoją aktywnością kilka powiatów.

Warto wspomnieć w tym kontekście przede wszystkim o Zgrupowaniu Partyzanckim „Błyskawica” Józefa Kurasia „Ognia” na Podhalu, jak też o Zgrupowaniu Oddziałów Narodowych Sił Zbrojnych Henryka Flamego „Bartka” na pograniczu Śląska i Małopolski. Tak naprawdę na tego typu jednostki partyzanckie składało się w praktyce kilka mniejszych, autonomicznie działających grup, scalonych tylko pod jednym dowództwem operacyjnym.

Analogiczną rolę w koordynacji działań niepodległościowych odgrywały też lokalne organizacje konspiracyjne - dla Małopolski najważniejsza była bez wątpienia poakowska Armia Polska w Kraju stworzona przez dawnego kwatermistrza Inspektoratu AK Kraków ppłk. Aleksandra Dellmana „Dziadka”. Porządkowane jej były struk-

tury podziemne w samym Krakowie, ale też kilka oddziałów zbrojnych działających w Beskidach - m.in. „Burza” Mieczysława Wądołnego „Mściciela”. Formalnie zwierzchnictwo APwK uznał też z czasem „Ogień”. Pewną niezależność organizacyjną utrzymał z kolei działający na Ziemi Bocheńskiej oddział „Zandarmeria” Jana Dubaniowskiego „Salwy” - formalnie występujący jako grupa NSZ, ale de facto łączący w swoich szeregach partyzantów ze stażem w Narodowej Organizacji Wojskowej, Batalionach Chłopskich oraz sporą grupę dawnych akowców.

O skuteczności podziemia w tym czasie świadczyły nie tylko udane starcia z obławami walczyć czy wojsk Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, lecz także śmiałe ataki na posterunki milicji i siedziby UB oraz areszty i więzienia, w których przetrzymywano ludzi związanych z konspiracją. Zupełną kompromitacją dla władz było rozbicie więzienia św. Michała w Krakowie przez jedną z kompanii zgrupowania „Błyskawica” 18 sierpnia 1946 r. Udało się wówczas, bez jednego wystrzału, uwolnić z położonego w samym centrum Krakowa gmachu 62 więźniów, z których większość zasiłała niebawem szeregi partyzantki. Niemniej dotkliwe były zasadzki na szosach, m.in. na uczestników propagandowego wiecu w Łapanowie czy członków przemieszczających się na terenie Podhala oddziałów pacyfikacyjnych KBW - koło Ostrowska i Witowa.

Mimo zaangażowania dużych sił ze strony komunistów, zwłaszcza przy okazji akcji referendalnej, i stopniowego zwiększania terroru oraz przyzwolenia władz na działania odwetowe wymierzone także we wspierającą „leśnych” ludność cywilną, małopolscy partyzanci pozostawali aktywni także jesienią i zimą 1946 r. Do końca wierzyli, że ich walka ma sens i niebawem przełoży się też na klęskę wybończą PPR. Sfałszowanie wyborów podkopało jednak te nadzieje, a kolejna amnestia z 1947 r. ostatecznie zamknęła okres „małej wojny” w Krakowskim.

PRÓBA POLITYCZNEJ OPOZYCJI

Rok 1946 był dla polskiej legalnej opozycji rokiem klęski, zaprogramowanej z zimną krwią przez Polską Partię Robotniczą i jej sowieckich mocodawców

dr RAFAŁ OPULSKI
Oddział IPN w Krakowie

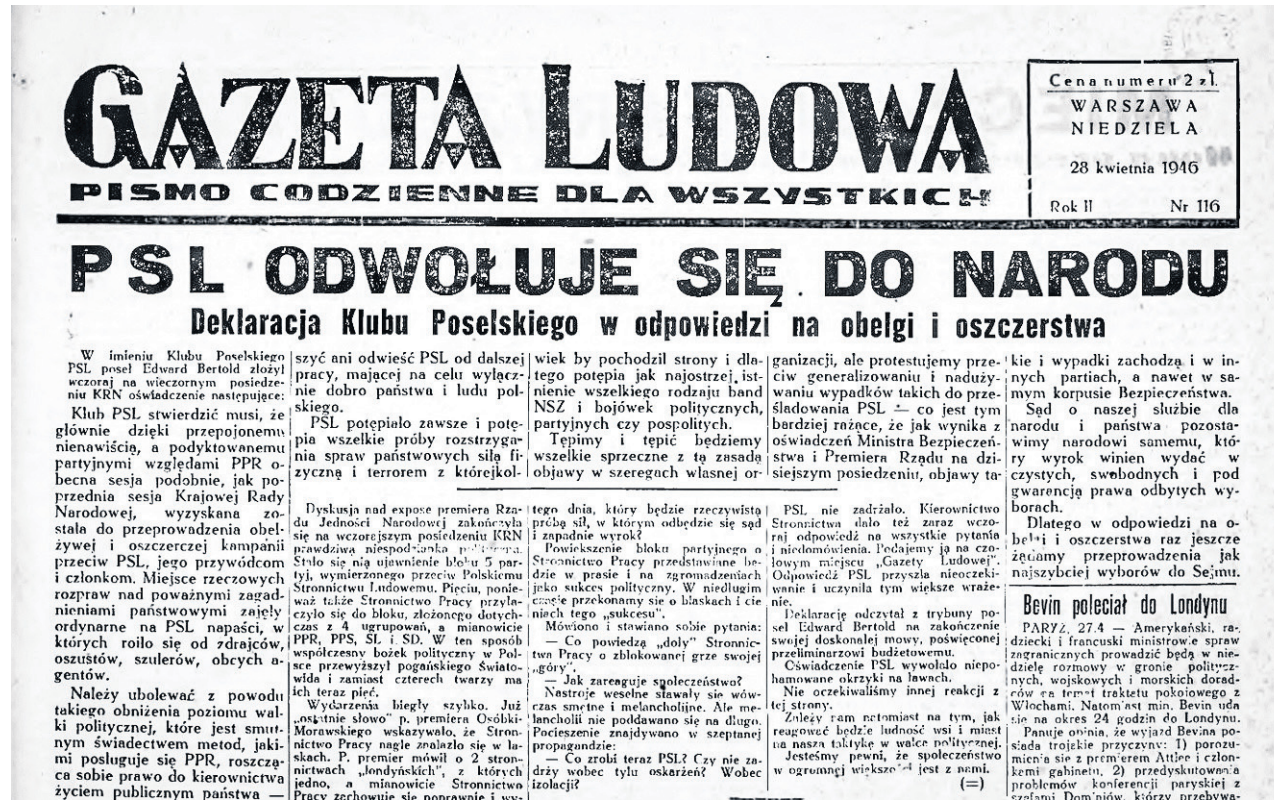
Rok 1946 był jednym z najbardziej dramatycznych okresów w powojennej historii Polski. W tym czasie wspierana przez ZSRS Polska Partia Robotnicza (PPR) dążyła do całkowitego zmonopolizowania władzy, systematycznie niszcząc legalną opozycję. Głównymi przeciwnikami komunistów były w tym czasie Polskie Stronnictwo Ludowe (PSL) pod przywództwem Stanisława Mikołajczyka oraz chadeckie Stronnictwo Pracy (SP) kierowane przez Karola Popiela.

PSL w Małopolsce

PSL szybko stało się potężnym ruchem masowym. W 1946 r. liczba członków partii w kraju wzrosła z pół miliona do ponad 800 tysięcy. Hanna Świdzia-Ziemia wspominała, że „całe społeczeństwo” uważało wówczas Mikołajczyka za wybawcę: „Rozumowano tak: ci na Zachodzie [Rząd Polski w Londynie] siedzą tam sobie, dobrze im tam i się wymądrzają, ale nie chcą przyjechać i nas ratować, a Mikołajczyk przyjechał”.

Zdaniem kard. Hłonda PSL cieszył się 90% poparciem społeczeństwa. Dla mieszkańców Małopolski - tak jak dla milionów Polaków w innych częściach kraju - kierowane przez Mikołajczyka stronnictwo było siłą podtrzymującą ich wolnościowe nadzieje. Jeden z instruktorów KW PPR w Krakowie przyznawał pod koniec 1945, że stronnictwo prowadziło „ofensywę” na wsi i posiadało „wielkie wpływy” w całym województwie.

To właśnie w stolicy Małopolski odbyła się jedna z ważnych porad przedwojennych i okupacyjnych władz SL (przemianowanego wkrótce na PSL), które zdecydowały o odtworzeniu Naczelnego Komitetu Wykonawczego i Prezydium Stronnictwa. Okręg krakowski PSL obejmował do lata 1946 r. dwa województwa: krakowskie i śląsko-dąbrowskie. Prezesem nowego Zarządu Wojewódzkiego wybrano 15 września 1946 r. Stanisława Klimczaka. Małopolski okręg należał do najliczniejszych w kraju. We wrześniu 1946 r. skupiał 125 tys. członków i wydawał własny tygodnik „Piast” w nakładzie 25 tys. egzemplarzy. Podstawowym



Pierwsza strona „Gazety Ludowej”, dziennika wydawanego przez PSL

zadaniem stronnictwa było przygotowanie partii do referendum i wyborów.

Represje wobec ludowców

Potym jak Mikołajczyk w marcu 1946 r. ostatecznie odrzucił propozycję wejścia do tzw. bloku demokratycznego, PPR przystąpiła do frontального ataku. Metody walki z PSL w 1946 r. obejmowały terror państwowy, rozbijanie stronnictwa „od wewnątrz” i masową propagandę. Nieco wcześniej, w lutym 1946 r. krakowski Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego (WUBP) podjął decyzję o skonsolidowaniu działań przeciwko ludowcom, zakładając sprawę obiektywą o kryptonimie „Kanciarze” w celu rozpracowania Zarządu Publicznego (WUBP) podjął decyzję o skonsolidowaniu działań przeciwko ludowcom, zakładając sprawę obiektywą o kryptonimie „Kanciarze” w celu rozpracowania Zarządu Okręgowego PSL w Krakowie. Jednym z najbardziej jaskrawych przykładów represji były wydarzenia z 3 maja 1946 r. w Krakowie, które doprowadziły do aresztowania ok. tysiąca uczestników. Wojewoda krakowski zakazał też organizacji planowanych na lato uroczystości pięćdziesięciolecia ruchu ludowego, co zmusiło PSL do ogólnopolskiego bojkotu oficjalnych obchodów.

Aparat bezpieczeństwa, wspierany przez „ludowe” wojsko, Armię Czerwoną i milicję dokonywał masowych

aresztowań lokalnych działaczy PSL. Członków partii poddawano nieustannym rewizjom, nachodzono w mieszkaniach i zatrzymywano na wielodniowe przesłuchania bez postawienia zarzutów. Dochodziło też do tortur i mordów skrytobójczych. Przed nadchodzącymi wyborami unieważniano listy wyborcze PSL (pod pretekstem błędów formalnych lub rzekomej współpracy z podziemiem), utrudniano rejestrację kandydatów i blokowano kolportaż materiałów propagandowych. Jesienią 1946 r. nastąpiło bezpośrednie uderzenie w struktury kierownicze: we wrześniu aresztowano wpływowych działaczy krakowskiego Zarządu Wojewódzkiego, w tym Stanisława Mierzwę i Jerzego Kunce. Przetrzymania liderów w aresztach oraz wzmożony terror doprowadziły do niemal całkowitego sparaliżowania prac Zarządu Okręgowego w Nowym Sączu i Krakowie do końca roku. Działacze PSL byli też masowo zwalniani z pracy (np. w powiecie nowotarskim czy miechowskim), a ich struktury lokalne pozbawiano lokali i telefonów. Wprowadzono także agenturę do wewnątrz partii, by stymulować rozłamy i osłabiać jedność stronnictwa.

Kontrolowane przez PPR media - prasa, radio oraz aparat cenzury - skutecznie uniemożliwiały PSL publikowanie własnych materiałów (w tym „Gazety Ludowej”), równocześnie prowadząc wobec niego intensywną kampanię oszczerstw. Komuniści przedstawiali to ugrupowanie jako reakcyjną partię „kułacko-chłopską”, która rozbija jedność ruchu ludowego i hamuje konieczne reformy, a w razie przejścia władzy doprowadziłaby do powrotu dawnych elit, cofnięcia zmian oraz ostatecznie - zmiany ustroju. Zarzucano również Stronnictwu powiązania z krajowymi i zagranicznymi „ośrodkami reakcji”. Oskarżenia te nasilono po przewoźnym sekretarza stanu USA Jamesa Byrnesa w Stuttgarcie 6 września 1946 r., kiedy to - zgodnie z ustaleniami poczdamskimi - podkreślił, że granica polsko-niemiecka nie została jeszcze ostatecznie ustalona. W całej Polsce, także w Małopolsce, organizowano wiece i manifestacje „antybyrnesowskie”, łącząc je z propagandowym atakiem na prozachodnią partię Mikołajczyka. Działania te, choć nie złamały poparcia społecznego dla PSL, znacząco utrudniły partii przygotowanie do wyborów do Sejmu Ustawodawczego,

zmuszając wielu działaczy do przejścia do konspiracji lub wycofania się z życia publicznego.

PPR a Stronnictwo Pracy

Stronnictwo Pracy (SP), reaktywowane w 1945 r. pod kierownictwem Karola Popiela, znajdowało się w innej sytuacji niż PSL, choć jego losy były równie tragiczne.

Stronnictwo było najsłabszym z czterech najważniejszych ugrupowań, które tworzyły rząd na uchodźstwie. Jako partia o profilu chrześcijańsko-demokratycznym opierało się na katolickiej nauce społecznej i cieszyło się poparciem Episkopatu Polski. Mimo że ugrupowanie to było mniejsze od PSL, stanowiło dla komunistów poważne zagrożenie ideologiczne i intelektualne.

Sytuacja Stronnictwa Pracy (SP) w Małopolsce w 1946 r. cechowała się dynamicznym rozwojem organizacyjnym i narastającym konfliktem z komunistyczną władzą. W lipcu 1946 r. krakowskie struktury partii liczyły nieco ponad 9300 członków. Komuniści zdawali sobie sprawę z potencjalnej groźby sojuszu wrogich partii i zastosowali wobec SP przede wszystkim metodę infiltracji i rozbicia partii od wewnątrz. PPR postre-

gała stronnictwo jako zagrożenie opozycyjne, co skutkowało represjami (aresztowania działaczy i zwolnienia z pracy) oraz intensywną inwigilacją prowadzoną przez WUBP w Krakowie: sprawa „Szubrawcy” (Kraków), „Zakon” (Bochnia), „Praca” czy „Robota” (Limanowa). Skala penetracji agenturalnej była wyjątkowo wysoka - we wrześniu 1946 r. w krakowskim SP działało 16 agentów i 100 informatorów, co czyniło partię relatywnie silnie infiltrowaną niż PSL.

Przełom nastąpił podczas referendum czerwowego, gdy lokalne SP wezwało do głosowania podobnie jak PSL, co przyspieszyło uderzenie organów bezpieczeństwa. Widząc, że władze bezpieczeństwa aresztują działaczy lojalnych wobec niezależnego kierownictwa, a administracja państwowa uniemożliwia przygotowanie do wyborów, w lipcu 1946 r. Karol Popiel zawiesił działalność SP. Decyzję tę wykorzystali rozłamowcy z frakcji Feliksa Widy-Wirskiego, tworząc w ten sposób koncesjonowane „Stronnictwo Pracy”, całkowicie podległe PPR. Przejmowaniu władzy towarzyszyło siłowe zajmowanie lokali, konfiskata kartotek członkowskich, blokowanie łączności telefonicznej oraz interwencje milicji uniemożliwiające zabezpieczenie archiwów przez niezależnych działaczy. Jesienią Kościół wycofał oficjalne poparcie dla SP - we wrześniu 1946 r. episkopat ogłosił, że po zawieszeniu autentycznych władz partia ta przestała być prawdziwą reprezentacją społeczeństwa katolickiego. Niezależna chadecja w Polsce przestała istnieć.

Przełom nastąpił podczas referendum czerwowego, gdy lokalne SP wezwało do głosowania podobnie jak PSL, co przyspieszyło uderzenie organów bezpieczeństwa. Widząc, że władze bezpieczeństwa aresztują działaczy lojalnych wobec niezależnego kierownictwa, a administracja państwowa uniemożliwia przygotowanie do wyborów, w lipcu 1946 r. Karol Popiel zawiesił działalność SP. Decyzję tę wykorzystali rozłamowcy z frakcji Feliksa Widy-Wirskiego, tworząc w ten sposób koncesjonowane „Stronnictwo Pracy”, całkowicie podległe PPR. Przejmowaniu władzy towarzyszyło siłowe zajmowanie lokali, konfiskata kartotek członkowskich, blokowanie łączności telefonicznej oraz interwencje milicji uniemożliwiające zabezpieczenie archiwów przez niezależnych działaczy. Jesienią Kościół wycofał oficjalne poparcie dla SP - we wrześniu 1946 r. episkopat ogłosił, że po zawieszeniu autentycznych władz partia ta przestała być prawdziwą reprezentacją społeczeństwa katolickiego. Niezależna chadecja w Polsce przestała istnieć.

Rok klęski

Rok 1946 był dla polskiej legalnej opozycji rokiem klęski, zaprogramowanej z zimną krwią przez Polską Partię Robotniczą i jej sowieckich mocodawców. Działania przeciwko wrogom komunistów były na bieżąco konsultowane z Moskwą. Komuniści użyli przeciwko PSL i SP całego arsenału terroru, manipulacji i masowej propagandy. Zdobycie władzy przypięczętowano w styczniu 1947 r., podczas sfalszowanych wyborów do Sejmu Ustawodawczego. Polacy nie mieli żadnych wątpliwości co do wyników głosowania: „Wybory to taka szkatułka: wchodzi Mikołajczyk - wychodzi Gomułka”.

3 MAJA 1946 W KRAKOWIE

Dla Krakowian powrót dawnych tradycji był oczywisty, nic nie wskazywało na to, że tym razem sytuacja będzie odmienna. Komuniści zdawali sobie jednak sprawę, że uroczystości trzeciomajowe mogą przybrać niekorzystną dla nich wymowę polityczną

dr hab. MACIEJ ZAKRZEWSKI
Oddział IPN w Krakowie

W Krakowie, gdzie tradycja uroczystych obchodów święta konstytucji sięgała 1868 roku, 29 kwietnia na zebraniu egzekutywy Komitetu Wojewódzkiego PPR podjęto decyzję o nieurządzaniu pochodów i większych uroczystości w przestrzeni miejskiej, zezwalamo natomiast na akademie i spotkania w miejscach zamkniętych. Oficjalny program przywidywał jedynie: pobudkę orkiestr, nabożeństwo w Kościele Mariackim, akademię, spektakl w Teatrze Słowackiego, a także koncerty na Plantach. Tymczasem spon-taniczne przygotowania w mieście odbywały się z pełnym rozmachem.

Najważniejszym punktem obchodów miała być msza święta w kościele Mariackim, na którą Krakowianie zamierzali się udać masowo, często w sposób zorganizowany. Szczególną rolę miały przemarsze krakowskich studentów. Akademicy z Akademii Górniczej, idąc za oficjalnym zaproszeniem rektora Wale-rego Goetla, mieli wyruszyć spod gmachu uczelni, natomiast studenci Uniwersytetu Jagiellońskiego spod II Domu Akademickiego przy Alei 3 Maja (obecnego „Zaczka”).

Reakcja władz była nerwowa. W trybie nagłym Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego rozesłało polecenie niedopuszczenia do organizacji jakichkolwiek przemarszów czy pochodów. O zarządzeniu władz centralnych zostały poinformowane wojewódzkie i powiatowe urzędy bezpieczeństwa oraz starostowie.

Zakaz urządzania pochodów i manifestacji został wydany w ostatniej chwili wieczorem 2 maja. Stwierdzenie „ostatnia chwila” należy rozumieć dosłownie, do niektórych powiatów informacja doszła dopiero 3 maja nad ranem. Tak było np. w Chrzanowie, gdzie telefonogram dotarł 3 maja o godz. 3.45. Zezwolono jedynie na okazjonalne msze święte w kościołach i spotkania w budynkach. Zakaz nie został publicznie ogłoszony i nie był możliwy do wykonania.



Manifestacja 3 maja 1946 r. na krakowskich alejach

Mimo zakazu

3 maja 1946 r., zgodnie z zatwierdzonym programem, do Kościoła Mariackiego szli w większych i mniejszych grupach mieszkańcy Krakowa, uczniowie, studenci oraz pracownicy poszczególnych zakładów pracy. Na Rynek dotarła kolumna studentów Akademii Handlowej.

Na skrzyżowaniu ulicy Szewskiej z Jagiellońską funkcjonariusze UB zatrzymali natomiast pochód zmierzający spod Akademii Górniczej, do którego dołączyła kolumna studentów UJ spod II Domu Akademickiego oraz młodzież szkolna (łącznie około 2 tysiące osób). Zażądano rozwiązania pochodu. Studenci próbowali wytłumaczyć, że przemarsz odbywa się zgodnie z programem oraz za wiedzą władz uczelni. Dla wyjaśnienia sprawy pozostali na miejscu członkowie Prezydium Stowarzyszenia Studentów AG - Kazimierz Tyimiński, Lech Kobylański oraz Antoni Kleczkowski. Studenci ruszyli dalej, a trzech przedstawicieli studentów aresztowano i przewie-

ziono do aresztu Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego przy placu Inwalidów.

Jeszcze w trakcie mszy nadjechały ciężarówki z funkcjonariuszami UB i żołnierzami KBW. Po nabożeństwie wychodzący z bazyliki tłum (głównie studenci i młodzież szkolna) uformował się w kolumnę i zaczął zmierzać w stronę ul. Grodzkiej. Ubecy uzbrojeni w broń automatyczną zagroździ im drogę.

Negocjacje z dowodzącym kapitanem UB rozpoczął Jan Deszcz z V roku medycyny, prezes Bratniej Pomocy Studentów UJ i były żołnierz AK. Ustalono, że trasa pochodu nie będzie przechodziła przez pl. Wszystkich Świętych (koło siedziby magistratu), ale przez Rynek, ul. św. Anny i Plantami. Zobowiązano się też do rozwiązania pochodu pod Collegium Novum. Ustalenia te miały na celu skierowanie pochodu w dogodne dla bezpieczeństwa miejsce na Rynku.

Idący zmienioną trasą studenci napotkali na wylocie ul. Wiślniej i św. Anny uzbrojo-

nych funkcjonariuszy UB. Wbrew wcześniejszej umowie zażądano natychmiastowego rozwiązania pochodu. Atmosfera stawała się coraz bardziej napięta. Z tłumy zaczęły dochodzić głosy na cześć PSL i Mikołajczyka.

Studentka Maria Waltenberg pisała w liście do rodziców: „Potem wyjechało na rynek auto osobowe Lehr-Spławińskiego [rektora UJ], ktoś krzyczał że to Mikołajczyk i po chwili cały tłum krzyczał: Mikołajczyk! Mikołajczyk! Ja stałam przy samym aucie i widziałam, jak ludzie całe auto podnieśli w górę”. Za Mikołajczyka wzięto przez pomyłkę jednego z pasażerów towarzyszących rektorowi. Wyjaśniliśmy pomyłkę, Lehr-Spławiński wezwał studentów do spokoju i rozejścia się.

Po chwili bezpieczeństwa przystąpiła do rozpędzania tłumy. Z gmachu PPR przy Rynku Głównym rozległy się strzały. Postrzelony został wówczas Mieczysław Adamczyk oraz Fryderyk Serbiński. Tłum odpowiedział okrzykiem: „Hańba!”.

Waltenberg relacjonowała: „Wojsko zaczęło nam wtórować, więc my: Niech żyje wojsko polskie! Wojsko z nami! Straż Pożarna z nami! Sikawki na Bezpiekę! Dobroco? W tym czasie na Karmelickiej ukazał się czołg sowiecki i oficer sowiecki kazał polskiemu żołnierzowi strzelać do tłumy, ten wzbraniał się, ale potem zmuszony zaczął strzelać w górę”.

Rozpoczęła się pacyfikacja manifestacji. Studenci w mniejszych grupach przedzierałi się przez zablokowane ulice wylotowe z Rynku i na nowo formowali, już mniejsze pochody. Największy z nich, po przerwaniu kordonu w wlotu ulicy Karmelickiej, ruszył w kierunku alei Mickiewicza pod gmach AG, skąd część uczestników zawróciła pod siedzibę metropolity krakowskiego przy ulicy Franciszkańskiej. Następnie ruszono pod biuro PSL przy Basztowej, gdzie znany działacz tej partii Stanisław Mierzwa apelował o spokój i rozejście się. Ostatecznie pochód rozpędzono u zbiegu ulicy Dunajewskiego i Karmelickiej przy użyciu samochodu pancernego, w którym znajdował się sowiecki oficer ppłk Dutkin oraz szef WUBP w Krakowie, Jan Bielecki.

Siły bezpieczeństwa od razu przeszły do dalszych działań. W ręce UB trafiali mieszkańcy, studenci, uczniowie i harcerze. Wszystkich przewożono na plac Inwalidów. Masowe aresztowania nastąpiły w II Domu Akademickim, gdzie siły UB i KBW wkroczyły około godziny 14. Aresztowano około 800 studentów, których wywieziono do koszar wojskowych na Zakrzówek, gdzie byli przesłuchiwani. Szacuje się, że łącznie w tym dniu aresztowano około 1000 osób. Większość z nich została zwolniona w kolejnych dniach.

Strajk

Sprowokowane przez komunistów zajęcia od razu zostały wykorzystane propagandowo. W prasie zrównano uczestników demonstracji z targowicznymi. Za wydarzenia obwiniano „reakcyjnych prowokatorów”, wykorzystujących patriotyzm młodzieży do manifestacji antyrządowych. W zakładach pracy organizowano zebrania, na których zapadały

rezolucje potępiające uczestników manifestacji i żądające „wyplenienia faszyzmu na wyższych uczelniach”.

Nie mogąc bronić się w oficjalnej prasie, młodzież akademicka Krakowa wystosowała „List o otwarty”, w którym zaprezentowano prawdziwą wersję zdarzeń. Opisowano nie tylko wydarzenia na ulicach miasta, ale także późniejsze represje wymierzone w studentów, harcerzy i uczniów. W związku z zajęciami ogłoszono od 4 maja strajk absencyjny, do którego przyłączyła się również młodzież szkolna.

Władze uniwersyteckie w odpowiedzi na strajk zawiesiły zajęcia. Studentów wsparli masowo uczniowie. Strajk absencyjny objął ponad 40 procent krakowskich szkół średnich, a także dużą ilość gimnazjów. Uczniowie bądź nie zjawili się na zajęciach bądź ostentacyjnie opuszczali lekcje. Ostatecznie pod groźbą użycia radykalnych środków, szkoły wznowiły zajęcia 12 maja. Na uczelniach sytuacja była trudniejsza. Studenci domagali się zwolnienia zatrzymanych kolegów i ujawnienia prawdy o tym, co zaszło 3 maja. Wobec pogłosek o przygotowaniach do brutalnego zdławienia strajku, organizacje akademickie poparły jednak uchwałę Senatu UJ z 17 maja o wznowieniu zajęć od 20 maja i zakończeniu strajku.

Represje

Kiedy minął pierwszy szok, ucichły strajki i większość zatrzymanych wyszła na wolność, władze przystąpiły do rozliczeń, którym oczywiście nadawano właściwą oprawę propagandową.

Błyskawicznie, bo jeszcze 22 maja opracowano akt oskarżenia przeciwko 12 osobom aresztowanym 3 maja i przebywającym w więzieniu św. Michała. Równoległe przygotowywano dalsze postępowania przeciwko kolejnym uczestnikom.

9 lipca 1946 r. na ławie oskarżonych przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Krakowie zasiadło 12 osób. Trzy dni później po szybkim procesie wydano wyrok. Trzy osoby uniewinniono, pozostałych skazano na kary od roku do pięciu lat więzienia.

„CHORE MIASTO!” KRAKÓW GŁOSUJE NA „NIE”

W czerwcu 1946 r. Polskę zasypały ulotki „3 x tak”, a z pierwszych stron prasy codziennej krzyczały artykuły nawołujące do udziału w pierwszych wyborach, w których wszyscy obywatele mogli wypowiedzieć się na zasadnicze kwestie ustrojowe i polityczne. W całym kraju w teren ruszyły grupy agitacyjne, które na politycznych mityngach przekonywały do oddania głosu „tak” na trzy postawione w referendum pytania

dr ELŻBIETA
PIETRZYK-DĄBROWSKA
Oddział IPN w Krakowie

W kwietniu 1946 r. Krajowa Rada Narodowa uchwaliła ustawę o głosowaniu ludowym. Według oficjalnej wersji miało ono pozwolić ludowi wyrazić opinię w ważnych kwestiach ustrojowych. Zadano trzy pytania: „Czy jesteś za zniesieniem Senatu?”, „Czy chcesz utrwalenia w przyszłej Konstytucji ustroju gospodarczego, zaprowadzonego przez reformę rolną i unarodowienie podstawowych gałęzi gospodarki krajowej, z zachowaniem ustawowych uprawnień inicjatywy prywatnej?”, „Czy chcesz utrwalenia zachodnich granic Państwa Polskiego na Bałtyku, Odrze i Nysie Łużyckiej?” Ekipa rządząca liczyła, że na tak zadane pytania każdy intuicyjnie zaznaczy na karcie głosowania „tak”.

Organizacja tzw. referendum ludowego miała w rzeczywistości odwlec zapowiedziane wybory do Sejmu, by do tego czasu Polska Partia Robotnicza wzmocniła strukturę i uzyskała większe poparcie. W tym czasie bowiem, mimo wsparcia wojska sowieckiego, pozycja PPR była słaba, a społeczeństwo wierzyło, że zapowiedziane wybory parlamentarne przekażą władzę demokratycznym i niepodległościowym politykom. Jak wspominał tamte czasy prof. Stefan Grzybowski: „PSL Mikołajczyka, Stronnictwo Demokratyczne i masy Polskiej Partii Socjalistycznej ludziły się jeszcze możliwością przejęcia władzy”. [...] „Masy członkowskie PPS, robotnicze, były wówczas nastawione wręcz wrogo do komunistycznej PPR. Mówili ci robotnicy do mnie [...] o konieczności użycia siły w walce z komunistycznym zalewem”.

Opozycja wobec referendum

Największa partia opozycyjna – Polskie Stronnictwo Ludowe – znalazła się w trudnym położeniu. Program PSL nakazy-



Komunistyczna propaganda przed referendum

wałby odpowiedź twierdzącą na każde zadane w referendum pytanie. Pomimo jednak tego, że ludowcy byli zwolennikami likwidacji senatu, zdecydowano o oddaniu głosu „nie” na pierwsze pytanie. W ten sposób chciano zamianować odrębność wobec PPR. Ponadto PSL przyjęło, że zgodnie z obowiązującą konstytucją marcową referendum może być jedynie sondażem opinii i nie może wpłynąć realnie na istnienie senatu, gdyż takie głosowanie nie było uprawniające do decydowania w sprawach ustrojowych państwa.

Swoją rolę w głosowaniu zapowiadały podziemne organizacje niepodległościowe, pomimo ich negatywnej oceny idei referendum jako próby uzyskania pozorów aprobaty społecznej dla obcych, siłą wprowadzanych form polityczno-ustrojowych. Organizacje te zamierzały w ten sposób utrudnić spodziewane fałszerstwa PPR oraz zaprotestować wobec znienawidzonym formom terroru i ucisku. Zrzeszenie WiN zalecało głosowanie „nie” na dwa pierwsze pytania, „tak” na pytanie trzecie, a konspiracyjne Stronnictwo Narodowe poleciło oddać

głosy „nie” na wszystkie zadane pytania.

Sprawdzian możliwości agitacyjnych

Referendum ludowe było pierwszym politycznym starciem komunistów z opozycją. Rywalizacja o głosy stała się dla obozu rządzącego swoistym sondażem możliwości agitacyjnych.

Wielka kampania propagandowa „3xtak” ruszyła po wiecu PPR i PPS, który odbył się w kwietniu 1946 r. Obie partie deklarowały wspólne działania mające nakłonić do oddania głosu „tak” na każde z pytań. W akcję propagandową zaangażowane zostały prasa i radio oraz instytucje siłowe – wojsko, milicja i Urząd Bezpieczeństwa. W gazetach pojawiały się pełne emocji artykuły podkreślające doniosłość referendum. Głosowanie przedstawiano jako wybór pomiędzy nową, rozwijającą się Polską a Polską skostniałą, pchającą ludzi w ramiona znienawidzonych Niemców.

W ogłoszeniach stale nawiązywano do traumatycznych wojennych przeżyć, np.

w dzienniku „Naprzód” pisano: „Nie obeschły jeszcze łzy po stracie Waszych najbliższych [...] nie ostygły jeszcze kominy krematoriów a już nieodpowiedzialne czynniki kreują robotą judzą [...] Kobiety! Pamiętajcie, że trzy pytania referendum stanowią jedną nierozdzielalną całość”. Na murach budynków, na tablicach, słupach ogłoszeniowych pojawiły się hasła: „Tak, Tak, Tak!”, „Precz z senatem!”, „3razyTAK!”. W całym kraju organizowano wiece i zebrań, na których omawiano cel przeprowadzenia referendum. Takie spotkania odbyły się m.in. 29 czerwca w Krakowie dla pracowników cmentarnych, w Ogrodach Miejskich przy ul. Lubicz dla krakowskich emerytów i w gmachu Głównej Poczty dla mieszkańców miasta.

W stosunku do możliwości publicznych wystąpień i publikowania druków ulotnych jakimi dysponowała PPR, opozycja miała znacznie mniejsze możliwości drukowania własnych ogłoszeń i artykułów w prasie. Ograniczono jej przydział papieru i dostęp do drukarni przez co uniemożliwiono rozpowszech-

nianie ulotek i programów. Przebieg zebrań informacyjnych opozycji był zakłócany przez partyjnych aktywistów oraz milicję i UB. Ograniczono możliwość poruszania się ludzi powyżej 5 km od miejsca zamieszkania oraz wprowadzono godziny zamknięcia ruchu drogowego. Dochodziło do aresztowań ludowców i osób podejrzanych o konspiracyjną działalność, zastraszania, a nawet politycznych mordów.

Referendum w Krakowskim

Przewodniczącym Okręgowej Komisji Głosowania Ludowego w województwie został z ramienia PPR Henryk Dobrowolski, poseł do KRN, a jego zastępcą Józef Różański, reprezentant PPS. Organizatorzy referendum podzielili obszar województwa na 1143 komisje, w samym Krakowie było ich 117. W komisjach miało pracować ponad 11 tys. ludzi, głównie wywodzących się z komunistycznych organizacji. Według doniesień prasowych na ponad 2 miliony 200 tys. mieszkańców województwa władza uznała 1 milion 183 tys. osób uprawnionych do głosowania.

Głosowanie rozpoczęło się o godzinie 6, a zakończyło się o godz. 21, choć – jak wynika z ówczesnych artykułów prasowych – niektóre komisje przedłużyły możliwość oddania głosu aż do dnia następnego. W prasie relacjonowano, że największa frekwencja, bo sięgająca prawie 95%, występowała w dzielnicach robotniczych. Dużą liczbę oddanych głosów odnotowano w Bronowicach Małych, w okręgu Michałowicach, w Chrzanowie i w Szczawnicy. Entuzjastycznie relacjonowano o spokojnym, pełnym radości udziale Krakowian w głosowaniu. Tymczasem realnie patrzący mieszkańcy miasta i całego województwa dostrzegali niewłaściwe zachowanie członków komisji referendalnych oraz niezabezpieczenie urny, co budziło podejrzenia dotyczące rzetelności

zliczania głosów. Głosujący, szczególnie ci, którzy chcieli oddać niezależny głos, spotkali się z agresją obecnych przy urnach milicjantów i ubowców.

Chore miasto!

Wyniki referendum zostały sfałszowane na korzyść PPR tak, by potwierdziły popularność partii i wprowadzanych przez nią zmian. W rzeczywistości w województwie krakowskim na 1 pytanie „nie” odpowiedziało aż 86,5% wszystkich głosujących, na 2 pytanie 68,5%, a na 3 pytanie 39,4%.

Dzięki udziałowi członków PSL w krakowskich komisjach referendalnych, PPR nie udało się sfałszować fatalnych dla niej wyników głosowania w mieście, ani ukryć ich przed opinią publiczną Komunistom pozostało więc propagandowe zakrzywienie swoich przeciwników. Wobec Krakowian wysunięto fałszywą falę różnych zarzutów i oskarżeń. Bolesław Drobner, wiceprzewodniczący „lubelskiej” PPS, zamieścił na pierwszej stronie dziennika „Naprzód” artykuł zatytułowany „Chore miasto”. Napisał w nim: „Niewątpliwie Kraków jest chory. [...] 120 000 Polaków w Krakowie chce Senatu! [...] 44 000 głosów padło przeciw zatrzymaniu Dolnego Śląska przy Polsce”. Kraków okrzyknięty został miastem wielkopańskim, które chce utrzymać „sanacyjny” i burżuazyjny ustrój, odebrać chłopom ziemię i powrotu Niemców do kraju.

Przebieg referendum i popularność, jaką cieszyło się w kraju PSL uświadomił PPR, że wygranie wyborów parlamentarnych wymagać będzie drastycznych działań wobec opozycji. Nabyte doświadczenia pół roku później wykorzystano podczas kampanii wyborczej do Sejmu. Z drugiej strony, przestępcze działania PPR uświadomiły organizacjom opozycyjnym oraz wierzącemu w niepodległość społeczeństwu, że komuniści nie cofną się przed niczym w drodze do władzy.

KAPELUSZ KARDYNALSKI. KOŚCIÓŁ KRAKOWSKI W ROKU 1946

„Muszę przyznać się, że z obawą patrzę w przyszłość najbliższą, gdy różne władze miejscowe i partie dopuszczają się aktów podniecających ludność. Jeżeli tak by miało dalej trwać, to możemy doczekać się bardzo smutnych i szkodliwych następstw”

dr hab. ŁUCJA MAREK
Oddział IPN w Krakowie

Tak pisał kard. Adam Stefan Sapieha w grudniu 1946 r. W drugim roku sprawowania władzy komunistów kontynuowali politykę pozorowania zgodnego współistnienia z Kościołem. Niemniej pojawiały się sygnały zapowiadające walkę rządu i partii z ideologicznym przeciwnikiem, którą otwarcie rozpoczęto jesienią następnego roku.

Uznanie dla biskupa krakowskiego

Najważniejszym wydarzeniem dla krakowskiego Kościoła w roku 1946 było wyniesienie metropolity abp. Adama Sapiehy do godności kardynalskiej. Papież Pius XII ogłosił to oficjalnie 18 lutego w trakcie posiedzenia kolegium kardynalskiego. Trzy dni później, w Bazylice św. Piotra na Watykanie, wręczył nominatowi kapelusze - symbol godności kardynalskiej. Sapieha był jednym z 32 nowo powołanych członków papieskiego organu doradczego.

Decyzja Piusa XII, zapowiedziana pod koniec poprzedniego roku, nie była zaskoczeniem. Biskup katowicki Stanisław Adamski - ordynariusz diecezji należącej do metropolii krakowskiej - pisał w liście gratulacyjnym o powszechnej radości, dodając: „Nominacja ta nie nosi charakteru zwykłego awansu, lecz jest przede wszystkim wyrazem uznania Stolicy Apostolskiej dla pełnego godności i odwagi stanowiska biskupa i Polaka, jakie Wasza Ekscelencja niezmiennie zajmował wobec okupantów”.

Wydarzenie ponadkościelne

Treść notek prasowych dotyczących „kapelusza kardynalskiego” wskazywała na koegzystencję państwa z Kościołem. „Dziennik Polski” informował o ponad godzinnej rozmowie kard. Sapiehy z ambasadorem Polski (ludowej) w Rzymie Stanisławem Kotem. Do spotkania doszło tuż przed wyjazdem dyplomaty

z Rzymu do Warszawy. Z kolei „Echo Krakowa” - organ prasowy Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Partii Robotniczej - donosiło na pierwszej stronie o przygotowaniach do powitania „wielkiego i gorącego patrioty, kapłana i obywatela”.

W posiedzeniu organizacyjnym Komitetu obywatelskiego powitania kardynała, który - co warto zaznaczyć - obradował w Kurii Metropolitalnej, uczestniczyli przedstawiciele władz wojewódzkich i miejskich. Komitet honorowy, któremu przewodniczył rektor UJ prof. Tadeusz Lehr-Spławiński, współtworzyli wojewoda krakowski Kazimierz Pasenkiewicz, dowódca okręgu wojskowego gen. Mikołaj Prus-Więckowski, prezydent miasta Stefan Wolas oraz prezes Sądu Apelacyjnego Karol Gniewosz.

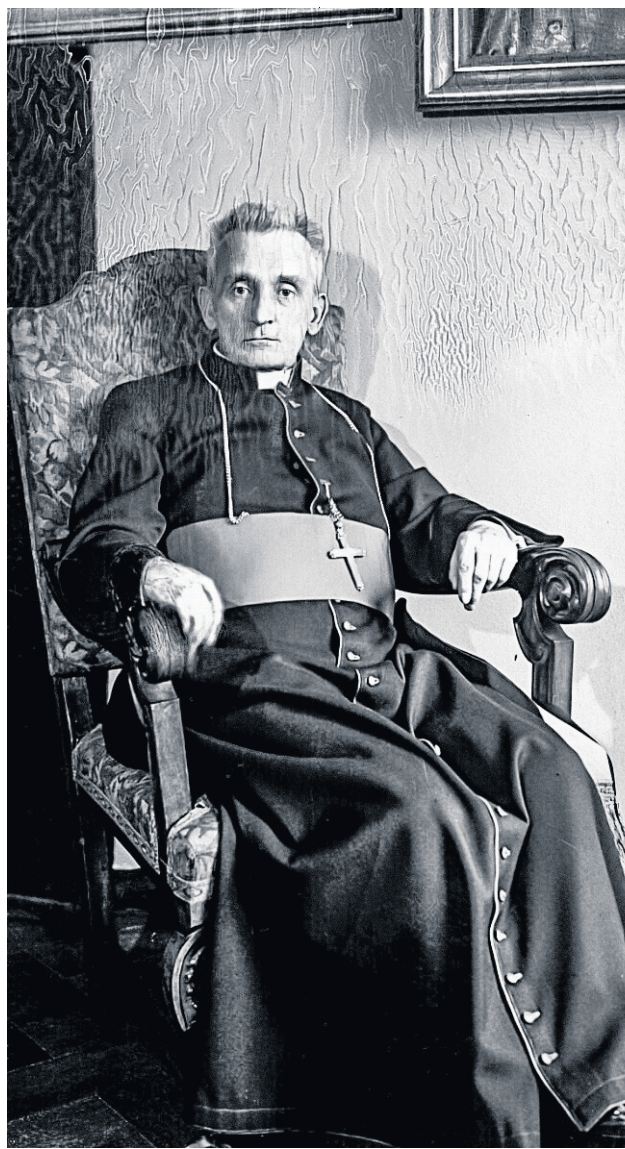
„Zgodne i przyjazne stosunki”

Komitet obywatelski wydał odezwę do mieszkańców z apelem o jak najliczniejszy udział w powitaniu metropolity. Upraszano o gromadzenie się w szpalerach na trasie przejazdu z dworca kolejowego i przybranie domów chorągiewkami. Planowano w późniejszym terminie zorganizować akademię w sali kinoteatru „Świt”, a także ufundować portret, który miał zawisnąć w galerii biskupów w krużgankach franciszkańskich.

17 marca tłumy Krakowian witały metropolitę wracającego z Rzymu. Prasa informowała: „Rozmiary manifestacji oraz udział w niej przedstawicieli władz ukazują zarazem w jasnym świetle zgodne i przyjazne stosunki, łączące polską demokrację ludową z katolickimi sferami społeczeństwa. Nikt w Polsce nie zwraca się przeciw prawom duchowieństwa, które cieszy się tak pełnym poparciem i opieką państwa”.

Złudna koegzystencja

W pierwszych miesiącach 1946 r. wydawało się, że życie - również to kościelne i religijne - powraca do normalności. 21 kwiet-



Abp Adam Stefan Sapieha

nia katedra wawelska została ponownie otwarta dla wiernych. Dziewięć dni później Kraków odzyskał najcenniejsze zabytki sztuki zrabowane przez Niemców w czasie okupacji, w tym ołtarz Wita Stwosza. Ołtarz okazano władzom kościelnym 5 maja w Sukienicach i tego samego dnia wystawiono na widok publiczny centralną część dzieła w prezbiterium bazyliki Mariackiej.

W tym samym czasie miały miejsce zdarzenia odsłaniające rzeczywisty stosunek komunistów do religijnego ducha i chrześcijańskiej tożsamości narodu oraz autorytetu Kościoła i duchowieństwa. Dwa

w czerwcu 1946 r., cenzura po raz pierwszy uniemożliwiła wydrukowanie komunikatu z konferencji plenarnej episkopatu, w trakcie której biskupi ustalili zasady postępowania duchowieństwa wobec bieżącej polityki władz.

Coraz częściej Kościół napotykał na przeszkody w organizowaniu stowarzyszeń i związków, wydawaniu prasy, prowadzeniu wydawnictw, nauczaniu religii w szkołach, zapewnieniu posługi religijnej w zakładach wychowawczych oraz więzieniach, a także w zarządzaniu majątkiem służącym celom wyznaniowym, naukowym i dobroczynnym.

15 września 1946 r. biskupi skierowali na ręce prezydenta Krajowej Rady Narodowej Bolesława Bieruta memoriał, w którym zwracali uwagę, że „różne kroki rządu świadczą o stanowisku wyraźnie niechętnym w stosunku do Kościoła katolickiego”. Wiceminister administracji publicznej Władysław Wolski zapewniał sekretarza episkopatu bp. Zygmunta Choromańskiego, że rząd „nie ma najmniejszego zamiaru walki z Kościołem katolickim”. Biskup miał oświadczyć, że episkopat „rozdziela jednak teoretyczne nastawienie naczelnych władz, a praktyczne wykonanie”.

Prawo łaski i napomnienia

Póki co Bierut liczył się z pozycją kard. Sapiehy. Pod wpływem jego interwencji stosował prawo łaski. Przy okazji wykorzystywał te sytuacje do przemycania de facto oskarżeń i napomnień, którymi w kolejnych latach władze uzasadniały represje stosowane wobec Kościoła i duchownych. Za przykład posłużyć może sprawa uwięzionych studentów w trakcie obchodów 3 maja, a także sprawa Mirosława Ostromięckiego, żołnierza Narodowych Sił Zbrojnych, i dwóch jego podwładnych skazanych w październiku 1946 r. na karę śmierci.

Prezydent Krajowej Rady Narodowej, informując

o uwolnieniu młodzieży, pisał: „Ze swej strony proszę Eminencję o wywarcie odpowiedniego wpływu, aby uroczystości religijne nie były wykorzystywane dla demonstracji politycznych przeciwko rządowi i państwu”.

Z kolei zawiadamiając o ułaskawieniu „ludzi z lasu” (karę złagodzone do 15 lat więzienia), zaznaczył, że uczynił to „wbrew dość kategorycznej i jednomyślnej opinii” Najwyższego Sądu Wojskowego, „pragnąc uwzględnić pobudki, którymi Jego Eminencja Książe-Kardynał niewątpliwie kierował się, apelując do mnie w tej sprawie”. Dalej przedstawił oskarżenia pod adresem podziemia i wezwał „kierownicze sfery duchowieństwa” do przeciwdziałania.

Spojrzenie w przyszłość

Rok 1946 zapowiadał prawdziwe cele i dążenia władz komunistycznych. We wrześniu biskupi wydali orędzie dotyczące obowiązków katolików w związku z wyborami do sejmiku.

W tym kontekście pisali: „Współcześnie zarysowują się w przemianach politycznych dwa dążenia: jedni chcą budować życie państwa na mocnych podstawach chrześcijańskich, inni szukają ratunku dla świata we wszechwładzy państwa bezbożnego, materialistycznego. Te dwa dążenia zwalczają się nawzajem. Które zwycięży? Wszyscy o to pytają!”.

1 listopada 1946 r. w prywatnej kaplicy arcybiskupów krakowskich kard. Sapieha udzielił święceń kapłańskich Karolowi Wojtyłce. Kleryk przyjął sakrament indywidualnie, pięć miesięcy przed planowanym terminem, w związku z decyzją o wysłaniu go na studia do Rzymu. Czy Sapieha widział w nim następcę? Trudno powiedzieć, niemniej w roku 1946 wpłynął na drogę przyszłego biskupa krakowskiego, obrońcy wartości chrześcijańskich, który jako papież Jan Paweł II przyczynił się do upadku „wszechwładzy państwa bezbożnego”.